

PROF. ADAM GIEREK
POLITYKA KLIMATYCZNA UE

PROF. PIOTR KIMLA
NATO BEZ USA?

TOMASZ MIŁKOWSKI
TEATR TELEWIZJI CZEKA RESET

JACEK PAŁKIEWICZ
ŚLADAMI MARCA POŁO



RANKING DYPLOMATÓW I DYPLOMATOŁKÓW

KIM PiS OBSADZIŁO AMBASADY



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

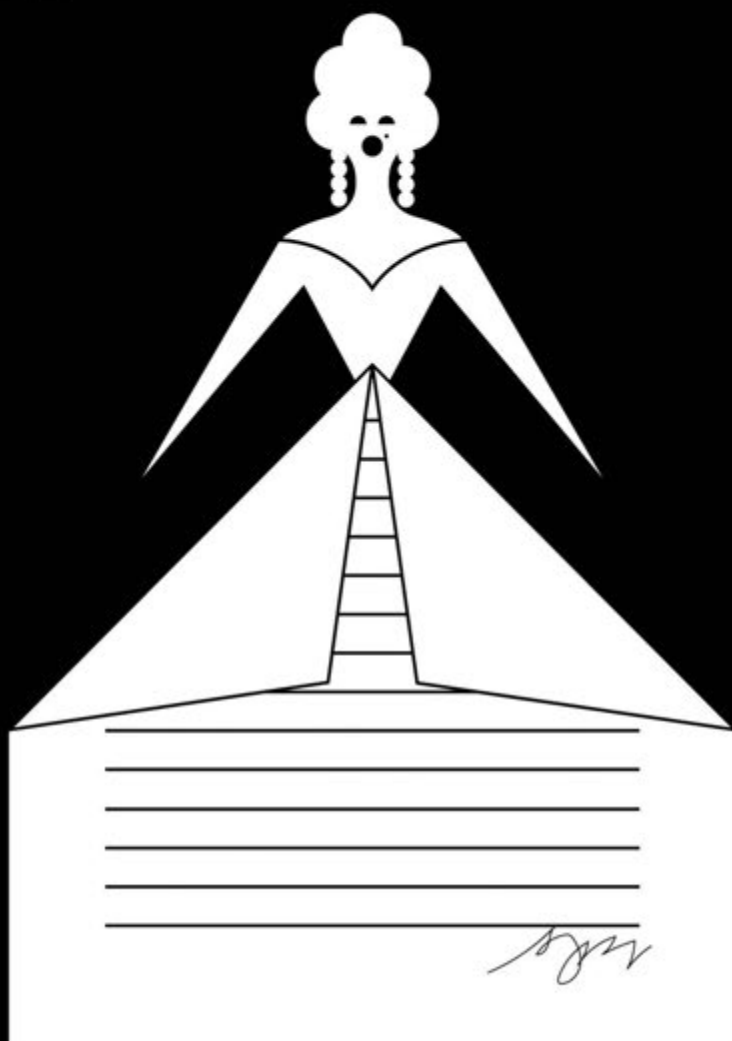


9 771509 311409

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

||||| C A P I T O L



Człowiek z papieru

Antyopera na kredyt

reż. Jakub Skrzywanek

Twórcy odwołując się do „Opery za trzy grosze” Bertolta Brechta oraz fantazując o nigdy niedokończonym trzecim filmie Andrzeja Wajdy z cyklu „Człowiek...”, zapraszają na Galę, wspaniałą Galę pełną blichtru, splendoru, blasku i sztucznych cyrkonii. Skoro nadeszła era spektakli muzycznych – i my nie możemy być gorsi! Rozrywko, teraz „Teatr, który się wtrąca” pokaże swoje pazury!

premiera na 44. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej
we Wrocławiu: 16.03.2024

premiera warszawska: 23 marca 2024, Teatr Powszechny
kolejne pokazy w Warszawie: 24, 26 i 27 marca,
24, 25 i 26 maja 2024



www.powszechny.com



Rozciąć węzeł gordyjski

Czy będzie wojna? To pytanie słyszę najczęściej od czytelników martwiących się coraz gorszymi wiadomościami z Ukrainy. Politycy straszą, że po ewentualnej klęsce naszego sąsiada czeka nas niechybnie wojna z Rosją. Nie sądzę, by ten scenariusz był realny. Tym bardziej że skoro NATO nie dopuści do upadku Ukrainy, to w najgorszym wariantcie grozi jej utrata już zajętych ziem. Tak otwarcie o obecnej sytuacji mówią politycy największych pozaeuropejskich krajów. Oczywiście im dalej od tego frontu, tym zainteresowanie mniejsze. Uwaga skupia się na innych, jeszcze bardziej krwawych wojnach.

Świat z każdym rokiem staje się mniej bezpieczny. A na pytanie, czy będzie wojna, odpowiedź jest oczywista: ta wojna już jest. I dlatego strach jest zrozumiały. Bo przecież większość z nas widzi, że Polska, będąca członkiem NATO, zaangażowała się we wspieranie Ukrainy na maksa. Często ponad nasze zasoby i realne możliwości. Tym gorzej jest więc odbierane w Polsce zachowanie Zelenkiego i jego otoczenia. Nie traktuje się w ten sposób kraju, który od początku wojny tak bardzo pomagał. I społeczeństwa, które spontanicznie i serdecznie przyjęło miliony uchodźców do swoich domów. Ukraińscy politycy nie chcą przyjąć do wiadomości, że Polska też ma swoje interesy gospodarcze, które dla nas muszą być priorytetem. Gdyby władze Ukrainy nie traktowały Polski jako kraju, który ma wyłącznie dawać, nie byłoby takiego

kryzysu na granicy i tylu protestów rolników. Konflikty się zdarzają, ale dojrzałe państwa potrafią je rozwiązywać drogą negocjacji. Podejście do Polski jak do kontrahenta, który ma robić to, co mu się powie, jest przeciwnie skuteczne. Niczego Ukrainie nie daje, a w Polakach narasta niechęć do tak niewdzięcznego sojusznika.

Rozumiem tragedię, która dotknęła Ukrainę. Śmierć tysięcy ludzi i ogromniszczeń. Obrona suwerenności jest celem, który trzeba wspierać. Ale czy bezwarunkowo? I za wszelką cenę? NATO wesprze w tym roku Ukrainę ogromną ilością broni i amunicji. Ale to nie wystarczy. Bo nie ma tam wystarczającej liczby żołnierzy. I co z tym zrobimy? Czy NATO wyśle swoje wojska? Czy Polska będzie w tym uczestniczyć? Na te pytania trzeba będzie odpowiedzieć w ciągu najbliższych miesięcy. Wiadomo, że po stronie Ukrainy walczą żołnierze ochotnicy z krajów NATO. Jednak setki tysięcy młodych Ukraińców w wieku poborowym wybrało życie w innych państwach i nie mają zamiaru wracać do ojczyzny. Czy w tej zapętlonej sytuacji są jakieś szanse na pokój? A przynajmniej na rozejm? Moim zdaniem muszą być, bo każde inne rozwiązanie będzie gorsze.

Polacy nie chcą brać bezpośredniego udziału w wojnie. I z tym muszą się liczyć politycy. Zamiast ciągle mówić o wojnie, zacznijmy więcej myśleć o jej zakończeniu. Jak rozciąć ten piekielny węzeł gordyjski, zanim nas udusi.



sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Tyle ciekawych artykułów,
tak mało wolnego czasu...

**E-PRENUMERATA
PRZEGLĄDU**

Możesz czytać już w weekend

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Dyplomacja po PiS**
MSZ jako fabryka synekur
- 14 **Niech będzie potępiony**
Kompromitacja abp. Andrzeja Dzięgi
- 20 **Ktoś tu podłożył świnię**
Co dalej z wieprzowiną
- 54 **Protokół chiński,**
czyli kto usłyszy głos zza szyby
– rozmowa z Głorią Kurnik

MEDIA

- 17 **Prasa czyni wolnym**
Jak uratować lokalne gazety

ZAGRANICA

- 24 **Mesjasz Trump i królestwo boże**
Chrześcijańscy nacjoniści idą po wszystko
- 28 **Jazda w nieznane**
Zmierch produkcji aut w Europie

OPINIE

- 32 **Piotr Kimla**
NATO bez USA?
- 34 **Adam Gierek**
Polityka klimatyczna Unii Europejskiej

HISTORIA

- 36 **Zagłada Huty Pieniackiej**
Zbrodnia ukraińskich nacjonalistów

KULTURA

- 40 **Nowe prawo autorskie**
Artyści idą po tantiemy
- 44 **Teatr Telewizji czeka reset**
Trudny powrót do lat świetności
- 46 **Dziurawe kapsułki pamięci**
Kultura w oczach Andrzeja Dobosza
- 48 **Mysł leci, ja rysuję**
– rozmowa z Edwardem Dwurnikiem
- 53 **Culturalia**
- 66 **LemPress**
Wystawa projektów typograficznych

ZWIERZĘTA

- 56 **Na ryby**
Bug i jego starorzecza

OBSERWACJE

- 59 **Tropem Marca Polo**
Podróże Jacka Pałkiewicza

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Rozciąć węzeł gordyjski
- 13 **Jan Widacki**
Populizm penalny
- 23 **Stanisław Filipowicz**
Za ciasne buty, za duży kapelusz
- 31 **Roman Kurkiewicz**
Już nawet nie czujemy, jak śmierdzi wojna
- 39 **Tomasz Jastrun**
Lewe biodro
- 43 **Wojciech Kuczok**
OK, boomer
- 47 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Żabsy

24

ZAGRANICA



MESJASZ TRUMP I KRÓLESTWO BOŻE

Chrześcijańscy nacjoniści idą po wszystko



56

ZWIERZĘTA

NA RYBY

Bug i jego starorzecza



59

OBSERWACJE

TROPEM MARCA POLO

Podróże Jacka Pałkiewicza

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ/REPORTER, ANNA ABAKO/EAST NEWS,
TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/REPORTER



f Kto stoi za tragedią Tomasza Komendy

Winni tragedii Tomasza Komendy są ci, którzy kategorycznie domagali się jego skazania, choć z całą pewnością mieli dostęp do akt sprawy. Należy tu wymienić chociażby ówczesnego ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego i osoby mu podległe. Moim zdaniem zawinił także cały system, w którym często bardziej liczą się statystyki skazywalności niż wnikliwe zbadanie sprawy.

Aleksander Gustaw Peszel



nie wykryto. Obie te śmierci pójdą na marne? Obawiam się, że tak, a nasz system sprawiedliwości sam się nie naprawi.

Ewa Wesołowska

f Kara za prawdę

Tak działają mocarstwa. Im większe, tym więcej im wolno. A największemu wolno nawet decydować, kogo można napaść, używając spreparowanych dowodów – i zostanie całkowicie rozgrzeszone. Wolno mu więc w zasadzie wszystko, póki jest największe. Ja tego nie oceniam. Opisuję to, co widzę obecnie, porównując z dość głębokim tłem historycznym. Od ocen mamy w Polsce rzesze specjalistów. Szkoda tylko, że zazwyczaj ich oceny nie różnią się prawie niczym.

Michał Błaszczak



Każdy argument niepotwierdzający jednoznacznie winy oskarżonego/ej powinien działać na jego/jej korzyść. Tu doszło do zdumiewających zaniedbań ze strony zarówno śledczych, jak i całego wymiaru w tym wypadku niesprawiedliwości. Niestety, nadal nie wiemy, ile skazanych, a niewinnych osób jest w podobnej sytuacji.

Maciej Lechita

f Fiasko Goralenvolku

Z prac naukowych poświęconych tematyce Goralenvolku można się dowiedzieć, że plan ten poniósł całkowitą porażkę. Większość Podhalan dochowała wierności Polsce bądź zachowała bierność. Kolaboracja była marginesem. Do Waffen-SS zgłosiło się ok. 300 Podhalan, z których miążdząca większość zdezerterowała, a pozostali nieliczni trafili do ogólnej SS. Zresztą z recenzji z pokazów przedpremierowych „Białej odwagi” wynika, że jak na standardy polskich produkcji osadzonych w realiach historycznych, film ten nie tyle ukazuje różne postawy Podhalan, ile potwierdza, iż Goralenvolk to był margines lokalnej społeczności.

Marcin Aleksander Libor



f Tomasz Komenda jak Jolanta Brzeska

1 marca minęła 13. rocznica zamordowania Jolanty Brzeskiej, działaczki społecznej, która zorganizowała Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów przeciw tzw. reprivatyzacji w Warszawie i bezprawnemu

wyrzucaniu ludzi na bruk przez „czyszcicieli mieszkań”. Proces w sprawie tego morderstwa był podobny do procesu Tomasza Komendy. Policja prowadziła postępowanie w kierunku samobójstwa, zaniedbała zbadanie śladów, prokuratura rozmywała to śledztwo. Tomasz Komenda przynajmniej ocalił życie – na krótko. Jolanta Brzeska według policji i prokuratury dokonała samospalenia w Lesie Kabackim. Nikt nie został ukarany, sprawców



ZDJĘCIE TYGODNIA



Zamieszki pod Sejmem podczas protestu rolników. Warszawa, 6 marca 2024 r.

Starciami z policją zakończył się w Warszawie protest rolników przeciwko Zielonemu Ładowi i napływowi żywności ukraińskiej. Ranni i poturbowani zostali policjanci i demonstranci. W proteście brali udział postawie PiS i Konfederacji. Agresywną postawę nakreślali zaś związkowcy Solidarności pod wodzą Piotra Dudy.

Od 14 marca kierowcy, którzy będą prowadzili auto w stanie nietrzeźwości (ponad 1,5 promila alkoholu) lub po pijanemu spowodują wypadek, **stracą pojazd**. A jeśli nie są jego właścicielami, zapłacą równowartość. W 2023 r. policja zatrzymała 93 tys. kierowców będących pod wpływem alkoholu.

Agnieszka Holland otrzymała Złotego Orła za osiągnięcia życia i została nagrodzona za najlepszy film – „Zieloną granicę”. **Magdalena Cielecka** otrzymała Orła za najlepszą rolę kobiecą („Lęk”), **Eryk Kulm jr** – za najlepszą główną rolę męską („Filip”), a **Paweł Maślona** za reżyserię filmu „Kos”.

O 80% zwiększyło się w latach 1990-2017 zużycie pestycydów na świecie. W Polsce w ciągu ostatnich lat ich sprzedaż została potrójona. Co roku dochodzi do ok. 385 mln przypadków zatrucia pestycydami (Atlas Pestycydów 2024).

Przed wybuchem wojny 180 gospodarstw na Ukrainie miało powierzchnię ponad 10 tys. ha, a ponad 3,6 tys. gospodarstw dysponowało ziemią o powierzchni od 1 tys. do 10 tys. ha. W Polsce średnie gospodarstwo ma 11 ha.

7,8 mln samochodów kradnie się co roku na świecie (Interpol).

Marcin Horała rzucony przez PiS na budowę CPK jest też kibicem piłkarskim. I fanem Roberta Lewandowskiego. **Agencja tego piłkarza, Stor9, dostała 250 tys. zł za promocję CPK.** Sensu w tym jednak nie ma.

W Polsce przybywa pracowników spoza Europy. Największe grupy pochodzą z **Indii (46 tys.), Nepalu (35,3 tys.), Filipin (29,2 tys.),** Uzbekistanu (28 tys.), Bangladeszu (27,9 tys.), Turcji (25,9 tys.) i Kolumbii (12 tys.).

Kto uczy religii w szkołach? **29 tys. katechetów,** wśród których 17,3 tys. to osoby świeckie.

Program Michała Rachonia w TV Republika ogląda 38 tys. widzów. Bolesny upadek po wygonieniu go z TVP Info. A i kasa skromniutka.

„Bezpiecznego kredytu 2%” udzielono 3044 obywatelom Ukrainy, 492 osobom z Białorusi i 46 z Indii.

Facebook ma 3,03 mld aktywnych użytkowników. TikTok – 1,2 mld, a X (dawniej Twitter) – 666 mln.

W 2022 r. sprowadzono do Unii Europejskiej ponad **pół miliona samochodów produkcji chińskiej.** Już co piąty elektryk w Europie pochodzi z Chin.

W Warszawie jest 17 teatrów miejskich, na które w 2023 r. miasto przekazało 130 mln zł.

PRZEBŁYSKI

Sutryk też z MBA

Jacek Sutryk, bardziej celebryta niż gospodarz pięknego Wrocławia, nie jest takim prezydentem, na jakiego mieszkańcy czekali. Może to tylko plotki złych ludzi, ale ciągle do Sutryka coś się przylepia. Ostatnio głośno o jego silnych związkach ze sławnym na całą Polskę Collegium Tumanum (pardon, Humanum). Dzięki ujawnionej przez „Newsweek” masowej produkcji fałszywych dyplomów MBA. Wśród tych, którzy dyplom otrzymali, jest także Sutryk (czerwiec 2020 r.). Rektor tej niby-uczelni Paweł C. to według prokuratury szef grupy przestępczej. Wśród kontaktujących się z nim polityków i celebrytów widzimy właśnie Sutryka. Wspólne konferencje, spotkania, przemówienia do absolwentów. Czyżby wiedza o patologicznych zachowaniach rektora CH była tajemnicą tylko dla prezydenta Wrocławia?



Mniej PiS w Hajnówce

Aż chce się powiedzieć: nareszcie. Kilka tygodni przed wyborami samorządowymi z rady powiatu hajnowskiego ubył radny PiS. Bogusław Szczepan Łabędzki. Pracownik białostockiego oddziału IPN. Rada powiatu uznała, że niezgodnie z prawem sprawował mandat w miejscu, w którym od dawna nie zamieszkuje, bo Hajnówkę zamienił na Białystok. Łabędzki to katecheta, który w 2016 r. zorganizował prawosławnym mieszkańcom Hajnówki marsz ku czci Romualda Rajsa „Burego”. Tego, którego oddział wymordował w 1946 r. prawosławnych cywilów. Spalono pięć wsi, w tym Zaleszany, i zamordowano ponad 70 osób, także kobiety i dzieci. Były radny Łabędzki wielokrotnie usprawiedliwiał tych morderców.



Sądy biskupie coraz łaskawsze

Z worka grzechów Jacka Kurskiego tygodnik „Nie” wyciągnął ciekawy wątek obyczajowy. Romansowo-kościelny. Kurski to nie tylko cynik, który dla kariery sprzedawał kit ciemnemu ludowi. W wolnych chwilach pasjonuje się ślubami kościelnymi. Wie, co zrobić, żeby mieć drugi ślub kościelny. Na początek trzeba przekonać sąd biskupi, żeby pierwszą próbę małżeńską odpuścił. Politykowi z PiS, partii zawodowych katolików, biskupi nie mogli odmówić – nie wypadają. Huczny drugi ślub kościelny Kurskiego tak spopularyzował kościelne rozwody, że padł rekord. W 2023 r. na 197 spraw zapadło 175 decyzji. Aż 146 o unieważnieniu małżeństwa. Przyszła nowa moda?



Amnezja Gaca

Zapowiadała się smakowita lektura. Tytuł tekstu „Reklamy dla swoich” („Do Rzeczy”) był frapujący. Może ktoś po ośmiu latach dojenia NBP, spółek skarbu państwa, ministerstw i urzędów policzył, ile nas ta ich łaskawość kosztowała? Nic z tego. Ani słowa o kasie, która warto płynęła do Tomasza Sakiewicza i jego mediów. Nic o milionach dla braci Karnowskich. Stracenijszej misji pisania o forsie dla nieprawidłowych mediów podjął się Karol Gac. Poszperał w latach 2007-2015. I wyglupił się. Napisał, że „Gazeta Wyborcza” w ciągu pięciu lat dostała 5,9 mln zł. Toż tyle PiS dawało swoim organom kwartalnie. Podobnie było z reklamami w „Polityce”. Gac nie podał kwot. I słusznie. Chyba nawet on musi wiedzieć, jak ogromna była ta różnica. Skończyła się pisowska hucpa reklamowa, z której popierający władzę korzystali bez umiaru. U Gaca nie ma ani słowa o reklamach dla „swoich”. Gdzie te miliony się ulotniły?





PYTANIE TYGODNIA

Czy protesty rolników wpłyną na wynik wyborów samorządowych?

PROF. ROBERT ALBERSKI,

politolog, UW

Trudno rozstrzygnąć, ponieważ wybory samorządowe to taki turniej rozgrywany na ponad 2,5 tys. boisk równocześnie i pewnie będzie tak, że w niektórych miejscach protesty rolników będą miały znaczenie, a w innych nie. Natomiast sprawa jest o tyle złożona, że trudno jasno zdefiniować odpowiedzialność za sytuację, przeciwko której protestują rolnicy. Duża część winy leży po stronie poprzedniego rządu, który zaniechał różnych działań, jednak to do obecnego kierowane są pretensje i żądania. Pytanie, komu wyborcy przypiszą winę. Nie spodziewałbym się jednak, by protesty rolników były elementem decydującym, ponieważ mamy kilka politycznie palących kwestii, chociażby spór o aborcję. Każda będzie miała jakiś wpływ na wyniki. Więcej o decyzjach wyborców będzie można powiedzieć dopiero po przeprowadzeniu badań w okresie powyborczym.

PROF. JACEK WÓDZ,

socjolog, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Protesty rolników nie odegrają zasadniczej roli. Po pierwsze, dlatego że uzmysławiają części wyborców złożoność problemu. Po drugie, było wiele naiwności w podejściu unijnych przywódców do problemu Ukrainy. Od początku starano się zapomnieć, że jej wejście w obieg polityczny i gospodarczy Europy będzie trudne, bo to kraj o znaczącym rolnictwie. Takie wprowadzenie musi

być przemyślane, szczególnie gdy europejskie rolnictwo przeżywa kryzys. Same protesty rolników na pewno zmuszą do refleksji. Protesty w Warszawie widzę jako akcję polityczną. Zwłaszcza gdy widać tam osoby przygotowane do walk ulicznych. To nie są reprezentanci rolników, a jedynie ludzie, którzy jadą zrobić rozróbę.

DR HAB. RAFAŁ CHWEDORUK,

politolog, UW

Skala wpływu w tego typu sytuacjach jest bardzo różna. W tym wypadku będziemy mieli do czynienia raczej z czynnikiem ilościowym aniżeli jakościowym. Producenci rolni są grupą bardzo rozproszoną, różnorodną i ostatecznie niezbyt liczną. Czynnikiem utrudniającym zdyskontowanie polityczne jest niemal homogeniczność polskich elit, jeśli chodzi o politykę wobec władz Ukrainy. Paradoksalnie to elektorat jest w tej materii bardziej zniuansowany. Spór związany z ochroną rynku będzie miał znaczenie w trójce PSL, PiS, Konfederacja. Ludowcy zawsze byli bliscy środowiskom wiejskim i producentom rolnym. PiS, które poniosło duże straty na wsi, będzie próbowało odwrócić ten trend. Nie bacząc na to, że idzie to kompletnie wbrew jego polityce wobec Ukrainy w czasach, gdy było u władzy. Natomiast dla Konfederacji wybory samorządowe mogą się okazać kwestią być albo nie być, szczególnie jeśli chodzi o poziom sejmików, ale dla niej sytuacja jest wygodna – najlepsze notowania partia ta miała w apogeum pierwszych konfliktów zbożowych.

Dyplomacja po PiS

PiS przerobiło MSZ na fabrykę synekur, ciepłych posad dla swoich

Robert Walenciak,
Piotr Janicki

Tak amatorskiego korpusu ambasadorów nie ma żaden inny kraj europejski. Zawodowi dyplomaci kierują mniej niż połową ze 103 polskich ambasad i przedstawicielstw. A konkretnie – 45. Przyjęta za rządów PiS ustawa o służbie zagranicznej nie stawia przed szefami placówek żadnych wymagań. Ambasadorem może być każdy, bez względu na kompetencje, wiek, wykształcenie, znajomość języków obcych (można nie znać żadnego) czy posiadanie obywatelstwa innego państwa.

Polska była zarazem, co również jest ewenementem na skalę światową, de facto pozbawiona własnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Może teraz Radosław Sikorski przywróci mu rangę, ale w czasach PiS

Przyjęta w czasach rządów PiS ustawa o służbie zagranicznej nie stawia przed szefami placówek żadnych wymagań. Ambasadorem może być każdy.

MSZ stało się jedynie fasadą. Sprawy europejskie i Polonii przeszły do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Politykę bezpieczeństwa prowadziło Ministerstwo Obrony Narodowej i w mniejszym stopniu Kancelaria Prezydenta RP. Politykę wschodnią – służby specjalne. Domeną prezydenta były kontakty z USA i ONZ. Co zostawało? Przykro to pisać, ale MSZ z czasów PiS kojarzyć się nam będzie z wojenkami z Unią Europejską i z aferą wizową. No i z gromadą ludzi, którym załatwiono wyjazdy na zagraniczne placówki.

To nie są żadne konfabulacje. Już krótka lektura protokołów z posiedzeń sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, opiniującej kandydatów na ambasadorów, przyprawia o ciarki. Weźmy posiedzenia z roku 2023.

Ambasadorowie ostatniego rzutu

„Jak państwo doszli do tej kandydatury?“, pytał 8 marca ub.r. poseł Krystian Kamiński z Konfederacji, gdy omawiano osobę Macieja Chmielińskiego, przyszłego ambasadora w Australii. „Pan kandydat nie ma żadnego doświadczenia dyplomatycznego. Z notki biograficznej wynika, że nie ma dostojnie żadnego – podkreślał Kamiński – nie wspominając o zainteresowaniu Australią. Główne projekty badawcze, które mamy wypisane, to m.in. »Niemiecka myśl polityczno-prawna indywidualistycznego anarchizmu i liberalizmu«, »Filozofia prawa Immanuela

Kanta«... Raczej nie wskazują one na kogoś, kto pretenduje do bycia polskim ambasadorem. Najbliżej tematu polityki zagranicznej kandydat wydaje się poprzez fakt bycia z tej samej uczelni i napisania kilku wspólnych książek z obecnym ministrem spraw zagranicznych, panem Rauem”.

Innym przesłuchiwanym tego dnia kandydatem, na ambasadora w Czarnogórze, był Andrzej Papierz, szara eminencja MSZ, który w kwestiach personalnych rządził ministerstwem w czasach Waszczykowskiego i Czaputowicza.

„To jest najbardziej kontrowersyjny pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jakiego dane nam było znać – mówił o nim Władysław Teofil Bartoszewski, wtedy poseł, dziś wiceminister. – Jest on skonfliktowany z całą masą pracowników, a w tej chwili również z byłymi pracownikami o randze ambasadorów. Posiada on opinię osoby nieprzyjemnej, ofensywnej, agresywnej i niekulturalnej, o czym mówią nie tylko dwie osoby, pan ambasador i pani ambasador, z którymi są sprawy w sądzie, ale również ci, z którymi takich spraw nie ma. Liczba pracowników służby zagranicznej, która wypowiada się negatywnie o kandydacie, idzie w dziesiątki”.

Na te słowa Bartoszewski usłyszał taką odpowiedź: „Nie da się dobrze zarządzać i podejmować decyzji, biorąc pod uwagę opinie różnych państwa z MSZ i szacownych ambasadorów, takich czy owakich. Podobnie doprowadziłem do ostatecznego rozwiązania kwestii moralnej i etycznej, czyli pozbyłem się z szeregów służby zagranicznej osób, które były uwikłane w donoszenie, które były konfidentami Służby Bezpieczeństwa i innych służb. Tak, ja za to odpowiadamy i biorę za to odpowiedzialność. Dziękuję państwu bardzo”.

I tak wysłaliśmy na ambasadora człowieka o mentalności kaprała. A teraz zagadka: na stanowisko ambasadora w jakim kraju jedzie pani, którą wiceminister Wawrzyk przedstawił w ten sposób: „Z wykształcenia jest germanistką. Życie zawodowe związała z dziennikarstwem, zarządzaniem biznesem i pracą w administracji państwowej. Studia magisterskie na UW ukończyła w 1997 r. Po studiach rozpoczęła pracę w redakcji zagranicznej Polskiej Agencji



Za poziom polskiej służby dyplomatycznej odpowiadają minister Zbigniew Rau oraz wiceministrowie Piotr Wawrzyk i Paweł Jabłoński. Nz. podczas narady ambasadorów 19 czerwca 2023 r.

Prasowej. Kandydatka zna biegle język niemiecki i angielski, ponadto podczas studiów nauczyła się języka szwedzkiego i rosyjskiego, a od roku uczy się portugalskiego. Ukończyła podyplomowe studia służby zagranicznej w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W 2001 r. założyła i wydawała lokalny dziennik »Gazeta Południa«, który ukazywał się na terenie powiatu piaseczyńskiego. W 2006 r. współzakładała z mężem ogólnopolski portal Salon24. (...) Przez wiele lat była zaangażowana społecznie, była wolontariuszem Fundacji Świętego Mikołaja przy projekcie »Mama w pracy«. Powołała do życia Fundację Warszawskie Szpitale Polowe, która upamiętniała pracę służby zdrowia w Powstaniu Warszawskim. W latach 2021-2022 pełniła funkcję sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP, gdzie

odpowiadała za dialog społeczny, pomoc humanitarną oraz uczestniczyła w kształtowaniu polityki międzynarodowej prezydenta. Przewodniczyła delegacji państwowej w Ukrainie, której celem była pomoc humanitarna dla mieszkańców”.

Takim życiorysem może się pochwalić Bogna Janke, a kierowano ją na stanowisko ambasadora w... Brazylii.

Ubolewał więc w Sejmie poseł Władysław Teofil Bartoszewski: „Muszę powiedzieć, że nie ma pani absolutnie żadnego doświadczenia w sprawach zagranicznych – ani w centrali MSZ, ani na placówkach. (...) Brazylia jest jednym z najbardziej zaludnionych państw na świecie, o czym pani wspomniała, ale językiem obowiązującym jest język portugalski. Językiem angielskim posługuje się tam ok. 5% ludzi, a językiem

niemieckim – który, zakładam, że zna pani biegle jako germanistka – posługują się niecałe 2 mln ludzi. Z władzami Brazylii nie porozumie się pani rudymenarnym portugalskim, a w innych językach będzie z tym bardzo trudno. To nie jest poważne traktowanie tak dużego państwa”.

W patriotycznym uniesieniu

Innymi słowy, PiS przerobiło MSZ, czy raczej fasadę, która z niego została, na fabrykę synekur, ciepłych posad dla swoich. Podlewając to, zgodnie z tradycją tej formacji, patriotycznym sosem. Ten sos to wyrzucanie falami dawnych pracowników. Tłumaczono, że obcina się PRL-owskie ogony, likwiduje sitwy, pozbywa „geremkowców”. A najwyższym stadium patriotycznego czynu było wyrzucenie z MSZ absolwentów MGIMO, czyli moskiewskiej szkoły stosunków międzynarodowych, znanej na całym świecie i – o zgrozo – bardzo cenionej. Minister Rau w 2022 r. usunął z MSZ 35 ostatnich jej absolwentów i bardzo tym się chwalił. Że takich podejrzanych ludzi, wyszkolonych w Moskwie, się pozbył.

Wyrzuceni poszli do sądu i regularnie zaczęli wygrywać, mimo że MSZ do walki z nimi wynajęło bardzo drogą kancelarię prawną. I praktycznie całą grupą wrócili do ministerstwa. Na dawne stanowiska, z prawem dostępu do informacji tajnych, gdyż – co bardzo symptomatyczne – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego tego prawa im nigdy nie cofnęła. Ba, jeden ze zwolnionych przez Raua absolwentów przeszedł do Agencji Wywiadu, gdzie przyjęto go bez szemrania.

Przy okazji objawiła się jeszcze jedna przypadłość PiS – wielkie zapowiedzi, które kończą się targami o stołki. Teoretycznie o nominacjach ambasadorskich miał wspólnie decydować konwent, czyli reprezentanci prezydenta, premiera i MSZ. W ten sposób, argumentowano, zostaną wyeliminowani kandydaci przypadkowi, których trudno bronić. Wyszło dokładnie na odwrót. Trzech przedstawicieli piśowskiej władzy, zamiast się dogadać, klinczowało się ▶

Ministrowie spraw zagranicznych w rządzie Zjednoczonej Prawicy

- **Witold Waszczykowski** – 785 dni, od 16 listopada 2015 r. do 9 stycznia 2018 r.
- **Jacek Czaputowicz** – 960 dni, od 9 stycznia 2018 r. do 26 sierpnia 2020 r.
- **Zbigniew Rau** – 1188 dni, od 26 sierpnia 2020 r. do 27 listopada 2023 r.
- **Szymon Szynkowski vel Sęk** – 16 dni, od 27 listopada 2023 r. do 13 grudnia 2023 r.

▶ wzajemnie. I dziś mamy kilkanaście nieobsadzonych ambasad.

Można zresztą odnieść wrażenie, że i tak najważniejsze decyzje zapadały ponad nimi. Opowiadał jeden z pracowników MSZ, że miał obiecać przez ministra Raua stanowisko ambasadora w ważnym kraju, pefen prestiż. Tylko jeszcze trzeba było trochę poczekać. W międzyczasie bardzo podpadł on rządzącym, więc wściekły minister zakomunikował mu: „Z ambasadą pan się żegna, teraz może być co najwyżej Instytut Polski”. Innymi słowy, wyjeżdżało się za zasługi, a nie w wyniku świadomej polityki państwa.

Ambasadorowie IV RP

Dopychano zatem MSZ ludźmi z zewnątrz. I różne były tego dopychania kryteria. W efekcie polskich ambasadorów można podzielić na kilka kategorii.

1. Liczną grupę, około jednej piątej korpusu polskich ambasadorów, stanowili byli politycy oraz wyżsi urzędnicy Kancelarii Prezydenta i KPRM. Są wśród nich:

a) ci, którzy zawdzięczają powołania wyłącznie afiliacji politycznej (np. były minister zdrowia Konstanty Radziwiłł na Litwie, Anna Maria Anders we Włoszech, Jarosław Guzy na

2. Druga grupa to „pospolite ruszenie”: politycy mniejszego kalibru, urzędnicy, samorządowcy, biznesmeni... Umiejętnie wykorzystali za rządów PiS koniunkturę polityczną i uzyskali stanowiska ambasadorskie. Są wśród nich były wiceprezydent Lubina Mirosław Gojdz (Kenia), Joanna Tarnawska (Nigeria), Krzysztof Grzelczyk (Macedonia Północna), Jan Pawelec (Angola), Janusz Janke (Katar), a także przedstawiciele biznesu – Jan Emeryk Rościszewski (PKO BP) we Francji i Antoni Falkowski (Orlen) w Danii.

3. Ludzie nauki. Fenomenem polskiej dyplomacji czasów PiS była (i pozostaje) znacząca, kilkunastoprocentowa obecność naukowców w korpusie ambasadorów. Dla prawie wszystkich stanowisko ambasadorskie było debiutem w zawodzie dyplomaty. Niektórzy zajmowali się naukowo krajami obecnej akredytacji (jak Anna Sroka w Hiszpanii czy Monika Michaliszyn na Łotwie), część ze stosunkami międzynarodowymi, politycznymi czy gospodarczymi nie miała wcześniej nic wspólnego (jak literaturoznawca Piotr Wilczek – ambasador w Wielkiej Brytanii, czy etnolog Antonina Śniadecka-Kotarska – ambasador w Peru). Jeszcze inni zapisali się w historii polskiej dyplomacji jako gorliwi funkcyjona-

królika”, czyli ludzie, których kariera dyplomatyczna jest związana wyłącznie z koneksjami towarzyskimi. Za typowego przedstawiciela tej grupy uważa się Macieja Chmielińskiego – ambasadora w Australii, prywatnie kolegę Zbigniewa Raua z Uniwersytetu Łódzkiego.

6. Zawodowcy. Równie różnorodnie prezentuje się grupa ambasadorów, którzy przed wyjazdem na misję pracowali w MSZ. Różnorodnie, bo jedni zajmowali przed wyjazdem wysokie stanowiska, drudzy – raczej średnie. Jedni spisali tak, że aż wykręca, drudzy – troszeczkę. Nie ma powodów, aby powątpiewać w profesjonalizm większości, zapewne osiągnęliby szczyty dyplomatyczne także pod innymi niż PiS rządami, może tylko trochę później. Ich pech polega na tym, że były szef MSZ Zbigniew Rau przypiął każdemu polityczną metkę, oświadczając w Sejmie, że „ambasadorowie są politycznymi nominatami”. Tym samym dał swojemu następcy Radosławowi Sikorskiemu podstawę do odwołania ich wszystkich. Bo czy nowy rząd może mieć zaufanie do nominatów poprzednio rządzącej partii?

À propos spisenia, trzeba uczciwie przyznać, że niektórzy spośród zawodowych dyplomatów, dzisiejszych ambasadorów, bardzo w swoim czasie postarali się wzbudzić nieufność obecnego ministra. Już nie chodzi o to, że zajmując kierownicze stanowiska w MSZ, firmowali i wspierali antyunijną politykę rządów PiS czy inicjowali lub

Polskich ambasadorów można podzielić na kilka grup: byli politycy oraz wyżsi urzędnicy, pospolite ruszenie, ludzie nauki, propagandyści z mediów prawicowych, „osobiści przyjaciele królika”, zawodowcy.

Ukrainie, Adam Kwiatkowski w Watykanie, Sebastian Kęciek na Węgrzech, Rafał Siemianowski w Belgii),

b) eksperci, ale z bardzo jednoznacznego nadania politycznego (np. Jakub Kumoch w Chinach, Paweł Woźny w Kolumbii, Paweł Czerwiński w Chorwacji, Krzysztof Szczerski w ONZ, Paweł Soloch w Rumunii, Witold Dzielski w Kanadzie). Niektórzy tacy polityczni nominaci potwierdzili swoją fachowość (jak Marek Magierowski w USA czy były wiceminister obrony Tomasz Szatkowski, przedstawiciel przy NATO); byłoby zatem ze szkodą dla polskiej dyplomacji rezygnować z ich usług.

riusze rządzącej partii, np. Arkady Rzegocki (obecnie ambasador w Irlandii), dokonujący ostatnich przed utratą władzy przez PiS czystek wśród urzędników MSZ.

4. Propagandyści. Nazywani są tak w MSZ, ponieważ swój wzlot na dyplomatyczne szczyty zawdzięczają pełnej oddania PiS aktywności w mediach prawicowych. Reprezentantami tej kategorii są Bogna Janke (Brazylia), Piotr Skwieciński (Armenia), Krzysztof Karwowski (Maroko) czy Artur Dmochowski (Tajlandia).

5. Osobną kategorię stanowią ambasadorowie, których w MSZ określa się jako „osobistych przyjaciół

przeprowadzali kolejne fale czystek w resorcie. Że dawali temu twarz. Niejednokrotnie pozwalali sobie jednak na wypowiedzi i zachowania wręcz niesmacznie krytyczne wobec rządów i polityków PO-PSL, co niezbyt licuje z partyjną, wyważoną i propaństwową postawą, której wymaga się od zawodowych dyplomatów. Ale też dzięki takim politycznym deklaracjom lub związkom towarzysko-partyjnym wystrzeliły kariery dyplomatyczne dzisiejszych ambasadorów w Portugalii, Jordanii, Gruzji, Uzbekistanie, Azerbejdżanie, Serbii, Czarnogórze, Grecji, Bośni, Słowenii,

Szwajcarii, Luksemburgu czy na Cyprze.

Swoją grupę miał w MSZ wspomniany Andrzej Papierz i pozatłatwiał jej członkom nominacje ambasadorskie, których w normalnych układach raczej by się nie doczekali.

Ambasadorowie, których brakuje

Jakie więc z tej klasyfikacji można wyciągnąć wnioski? Chociażby taki, że wymiana ok. 60 ambasadorów, o czym rozpisują się media, nie jest żadną opcją atomową.

Na początku lutego nieobsadzonych pozostawało 18 stanowisk ambasadorów (na 103). Kilkunastu szefów placówek dawno już przekroczyło wiek emerytalny i powinni zakończyć karierę. Kolejnych ponad 20 ambasadorów piastuje stanowiska po pięć, sześć, a nawet więcej lat, choć niepisana zasada są kadencje czteroletnie. Aby zapewnić sterowność i skuteczność polskiej dyplomacji, minister Sikorski powinien na cito obsadzić zaufanymi ambasadorami co najmniej 80-90 placówek.

Problem Sikorskiego i Polski polega na tym, że tylu zawodowych dyplomatów z odpowiednimi umiejętnościami, właściwie przygotowanych, raczej w wieku nieemerytalnym, po prostu nie ma.

Wracamy zatem do sytuacji z lat 90. XX w. To wtedy mieliśmy tzw. zaciąg Geremka (z nadzieją, że większość z tych, którzy przyszli do MSZ, znajdzie tu swoje miejsce). Szło to opornie, Władysław Bartoszewski narzekał głośno, że nie ma kogo za granicę wysyłać, że ma dyplomatołków.

Coś w tym musiało być. Oповідаł jeden z dyplomatów, był ambasadorem, który do MSZ przyszedł już w wieku dojrzałym, że mimo iż wcześniej zawodowo zajmował się sprawami zagranicznymi, bywał w polskich ambasadach, i tak czuł, że w wielu przypadkach brakuje mu umiejętności, które nabyłby,



Do Czarnogóry na ambasadora pojechał Andrzej Papierz – najbardziej kontrowersyjny pracownik MSZ. Nz. na spotkaniu z okazji Dnia Służby Zagranicznej 15 listopada 2019 r.

pracując w resorcie od początku. Że cała masa rzeczy, które dla zawodowego dyplomaty, znającego pracę w centrali i na placówkach, byłyby czymś naturalnym, jemu była obca.

W Europie, w starych dyplomacjach, to wiedzą.

Jak to robią na Zachodzie

W dyplomacjach krajów europejskich, a w państwach Unii szczególnie, regułą jest, że najwyższe, ambasadorskie stanowiska powierza się dyplomatom zawodowym (zasada merytokracji i służby cywilnej). Uważa się, że ambasador, obok oczywistych kompetencji twardych, powinien mieć sprawdzone długoletnią praktyką zawodową predyspozycje osobowościowe i psychologiczne oraz co najmniej kilkunastoletnie doświadczenie dyplomatyczne. Nominacje spoza korpusu dyplomatów zawodowych są rzadkością; szefowie państw i rządów unikają

upychania partyjnych przyjaciół na misjach dyplomatycznych. Gdy przed kilkoma laty prezydent Francji Emmanuel Macron mianował na stanowisko szefa jednej z placówek swojego przyjaciela, pisarza Philippe'a Bessona, zaprotęstowały związki zawodowe z Quai d'Orsay i Rada Stanu (w systemie prawnym Francji Rada Stanu opiniuje wszystkie akty prawne władz wykonawczych) anulowała prezydencki dekret o mianowaniu Bessona. Nie bez powodu francuscy dyplomaci i tamtejsze MSZ mają tak wysokie notowania w świecie.

Tymczasem w Polsce jako uzasadnienie mianowań na stanowiska ambasadorskie osób spoza korpusu dyplomatycznego przywołuje się przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie prezydentowi zdarza się powierzyć misję ambasadora szczególnie hojnemu darczyńcy z kampanii wyborczej. Owszem, zdarza się, ale nie tak znowu często. USA mają 194 ambasad i przedstawicielstwa dyplomatyczne.

Ambasadorowie inni niż zawodowi dyplomaci kierują pracami 73 placówek, czyli stanowią około jednej trzeciej amerykańskiego korpusu ambasadorów.

Wyjaśnijmy też od razu, co w systemie amerykańskim oznacza ambasador inny niż zawodowy dyplomata. Aby zostać zaliczonym do kategorii zawodowych (*career*) dyplomatów, należy bezpośrednio przed objęciem stanowiska ambasadora być etatowym pracownikiem Departamentu Stanu. Przykładowo ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski, który wcześniej był ambasadorem w Szwecji i całe życie związał ze sprawami międzynarodowymi, nie został zaliczony do zawodowych dyplomatów, ponieważ przed przyjazdem do Polski pracował jako dyrektor wykonawczy Arctic Executive Steering Committee. Formalnie nie jest *career* dyplomata, nawet ambasador USA w Chinach Nicholas Burns, który przepracował ▶

► w Departamencie Stanu 25 lat, był ambasadorem w Grecji, przedstawicielem przy NATO, podsekretarzem stanu, ale przed objęciem misji w Pekinie pracował w sektorze prywatnym. Jeśli przyrzeć się uważnie biografiami amerykańskich ambasadorów, okaże się, że zaledwie kilkanaście procent nie może się wykazać imponującym dorobkiem w sferze stosunków międzynarodowych.

Dodajmy, że amerykański ambasador, jeśli nawet jest amatorem w tym zawodzie, obudowany jest profesjonalnym składem placówki

MSZ z czasów PiS kojarzyć się nam będzie z wojenkami z Unią Europejską i z aferą wizową.

dyplomatycznej, a jako zastępcę ma etatowego pracownika Departamentu Stanu. Tymczasem zestaw ambasadorów reprezentujących interesy Polski za granicą, a i skład całego polskiego korpusu dyplomatycznego, przypomina pospolite ruszenie polityczne, zebrane na chybił trafił. Są politycy, byli politycy, propagandyści, ludzie nauki... Są placówki, gdzie nie pracuje ani jeden zawodowy dyplomata. Jak mówi były pracownik jednej z takich ambasad, „ambasador nie bardzo wie, czym ma się zająć, i nie ma nikogo, kto by mu podpowiedział”.

Centrala – statek trochę pijany

No to może podpowie centrala? W centrali jednak mamy kłopoty dwójakiego rodzaju. Po pierwsze, struktura jest chybotała i źle działająca. Po drugie, brakuje właściwych ludzi.

Zacznijmy od struktury. Jedną z kluczowych słabości MSZ pozostaje problem z opracowaniem i przekazaniem placówkom precyzyjnych zadań oraz weryfikacją ich wykonania. Cała rozchybotana konstrukcja polskiej dyplomacji przypomina trochę pijany statek dryfujący we mgle. Trudność z opracowaniem konkretnych wskazówek/instrukcji wynika z kolei stąd, że

a) struktura stanowisk kierowniczych w MSZ jest dysfunkcyjna.

Istnieją stanowiska wiceministrów (obecnie to aż siedem osób – najwięcej w historii polskiego MSZ), których kompetencje nachodzą na kompetencje dyrektorów departamentów (generalnie struktura stanowisk w MSZ jest niesłychanie rozdęta – w sumie ponad 100 osób zajmuje stanowiska kierownicze, plus kilkudziesięciu naczelników);

b) Departament Strategii, który powinien zajmować się programowaniem polityki (w tym opracowaniem zadań kierunkowych), od lat nie pełni swojej funkcji;

c) stanowiska dyrektorów zajmują osoby w większości niemające wystarczających kompetencji programowych (ani kreatywności!). Woła postusznie wykonywać polecenia. Co oczywiście łatwo może się przełożyć w patologię. Przekonać się o tym możemy, słuchając wyjaśnień przed komisją wizową – jak dyrektor Departamentu Konsularnego Beata Brzywczy pisała do konsulatów depeşe, zawierające listy imienne osób, którym trzeba dać wizę...

Najwyższym stadium patriotycznego czynu było wyrzucenie z MSZ absolwentów MGIMO.

Tak doszliśmy do braku właściwych ludzi. Otóż gołym okiem widać, że Radosław Sikorski, choć zna MSZ bardzo dobrze, zabiera się do spraw kadrowych jak pies do jeża. I zostawił większość ludzi PiS na stanowiskach. Odeszli tylko ci najmocniej pisizmem ubrudzeni. Stracił stanowisko oskarżany o służalczość wobec rządów PiS i udział w kolejnych falach zwolnień Maciej Karasiński, dyrektor generalny służby zagranicznej. Był dyrektor kadr Paweł Baka, zasłużony w realizacji pisowskich czystek, schronił się aż w Ministerstwie Sportu na stanowisku dyrektora kontroli. (Plotki głoszą, że umieścili go tam nowi ważni funkcyjni w MSZ, ponieważ Baka

jako były szef Biura Kontroli i Audytu w MSZ za pierwszego Sikorskiego sporo wiedział o różnych drobnych przekrętach i machlojkach byłych ambasadorów. Zadbali więc, aby nie stała się mu krzywda). Odszedł dyrektor polityczny Witold Sobków, zawodowy dyplomata, który u schyłku kariery niepotrzebnie żyrował antyunijną politykę PiS.

Ale znakomita większość funkcyjnych z czasów PiS ma się dobrze. Nawet tak gorliwi w niszczeniu merytokracji w dyplomacji jak najbliższy współpracownik wiceministra Piotra Wawrzyka Jakub Osajda bądź szef kadr, a wcześniej szef kadr MON za Macierewicza, Radosław Peterman czy Michał Sarnicki, wicedyrektor kadr, później wicedyrektor biura dyrektora generalnego. Mają się świetnie. Skryli się na mniej ważnych stanowiskach.

Więcej, zaciąg pisowski powiększył się za Sikorskiego o Rafała Wiśniewskiego (wiceminister spraw zagranicznych za czasów pierwszych rządów PiS, 2005-2007), który unią personalną połączył kluczowe stanowiska dyrektora generalnego służby zagranicznej i szefa służby zagranicznej.

Funkcjonują różne teorie tłumaczące tę niemoc. Pierwsza, że

taki jest Sikorski, sam był ministrem w rządzie PiS. Druga, że nie lubi spraw kadrowych, nie ma do nich głowy, co innego go interesuje. Trzecia, że nie chce wchodzić w wojnę z prezydentem Dudą, a tę, gdy zacznie ruszać ambasady, ma jak w banku. No i czwarta – że ma wielką ochotę na stanowisko unijnego komisarza ds. obrony, więc nie chce psuć sobie opinii jakimiś awanturami.

Dlatego ambasadorowie, nawet ci mocno pisowscy, nie drżą już przed nagłym odwołaniem. „Do wakacji będę” – to słowa jednego z nich. A po wakacjach?

Robert Walenciak, Piotr Janicki



Z Galicji

Jan Widacki

Populizm penalny

Idąc w parze z krytyką polityki kryminalnej Zjednoczonej Prawicy realizowanej przez ministra Ziobrę, w Polsce w ostatnich latach ukazało się kilka książek poświęconych tzw. populizmowi penalnemu. Zacznę od obszernego cytatu z jednej z nich.

„Mechanizm zwykle wygląda następująco: ma miejsce jakieś pojedyncze, spektakularne przez swe okrucieństwo lub inne odrażające okoliczności przestępstwo. Przypadek pojedynczy, a przez swe okoliczności odosobniony, nietypowy. Przypadek zostaje nagłośniony przez media. Odbiór społeczny jest taki, że opisywane w mediach zdarzenie jest typowe, że zagraża wręcz lawina podobnych zdarzeń. Ludzie chcą tę nieistniejącą falę powstrzymać. Boją się, oczekują zdecydowanych działań władz. Z reguły domagają się surowszego karania sprawców takich przestępstw. Takie postawy nazywa się paniką moralną. Na panikę moralną z reguły reagują politycy. Urządzają konferencje prasowe, występują w telewizji i parlamencie. Zapowiadają zdecydowaną walkę z takimi przestępstwami. Zapowiadają i zwykle realizują zmianę prawa przez jego zaostrenie, zmianę polityki kryminalnej, a wszystko pod kątem tego pojedynczego, nietypowego przypadku. Utwierdza to ludzi w przekonaniu, że nie był to przypadek odosobniony, ale jak najbardziej typowy, jeden z wielu, może jeden z setek, a nawet tysięcy podobnych. Zmieniłoby prawo lub polityka kryminalna, modelowane do tego nietypowego przypadku, są później stosowane do zdarzeń zupełnie innych. Dlatego na ogół są nieskuteczne lub nawet przeciwnie skuteczne. Wywołują też szereg nieprzewidywanych, szkodliwych skutków ubocznych. Czasem przy społecznej akceptacji czynią wyłomy w zasadach państwa prawa i łamią prawa człowieka. (...) Te działania polityków, reakcja na panikę moralną to właśnie populizm penalny”.

Na ulicy w centrum Warszawy, w nocy, została brutalnie zgwałcona 25-letnia Liza. Młoda kobieta zmarła w szpitalu. O tym dramatycznym zdarzeniu szeroko informowały media. Tym razem policja spisała się na medal. Po kilku godzinach ujęto sprawcę. Opinia publiczna słusznie była poruszona tą odrażającą zbrodnią. Zareagowała także wiceministra sprawiedliwości Maria Ejchart, przypominając, że przez grupę posłów (lewicy, nawiasem mówiąc) złożony został projekt zmian w Kodeksie karnym, który zakłada znaczne zaostrenie kar za gwałt i zmianę definicji gwałtu. Po proponowanej zmianie za gwałt uznawane będzie doprowadzenie do obcowania płciowego bez wcześniejszego wyrażenia świadomej i dobrowolnej zgody. Proponuje się również podniesienie

dołnego wymiaru kary za gwałt do trzech lat, co oznacza, że zgwałcenie stanie się zbrodnią. Przypomnijmy: dziś za gwałt grozi od dwóch do 15 lat pozbawienia wolności.

Te zmiany są konieczne, twierdzi wiceministra. Zaraz, ale co to ma do tego przypadku? Czy pod rządami obecnie obowiązującego prawa jest jakaś wątpliwość co do tego, że Liza została zgwałcona? Czy istnieje obawa, że sprawca tego brutalnego przestępstwa zostanie skazany na karę łagodniejszą niż trzy lata pozbawienia wolności? Przecież będzie odpowiadał za zabójstwo dokonane w związku ze zgwałceniem (art. 148 par. 2 kk), za co grozi kara od 15 lat pozbawienia wolności do dożywocia.

Magdalena Środa, wychodząc od tego dramatycznego przypadku, na łamach „Wyborczej” dziwi się, że po nim nie usłyszała deklaracji natychmiastowego uruchomienia konwencji stambulskiej o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet. Aby nie było wątpliwości, uważam, że konwencja stambulska (Konwencja Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy

To, że surowość kar nie jest skutecznym lekarstwem na przestępczość, wiadomo od czasów oświecenia.

domowej), podpisana przez Polskę w 2012 r., a ratyfikowana w roku 2015, powinna być w Polsce przestrzegana. Warto przypomnieć, że z członków Rady Europy nie podpisały jej tylko Rosja i Azerbejdżan (ale nie ratyfikowało jej dotąd znacznie więcej państw, m.in. Wielka Brytania).

Ale co ma konwencja do okrutnego, ohydneho morderstwa w Warszawie? Żadna konwencja nie wyeliminuje zbrodni. Te zdarzają się we wszystkich państwach i niestety będą się zdarzać. Niezależnie od tego, jaka konwencja będzie obowiązywać i jak skrupulatnie będzie przestrzegana. A to, że surowość kar nie jest skutecznym lekarstwem na przestępczość, wiadomo od czasów oświecenia. Często ostatnio w Polsce przywoływany Monteskiusz (choć w innym kontekście) twierdził, że „łatwo byłoby udowodnić, iż we wszystkich państwach Europy kary zmniejszały się lub powiększały, w miarę jak zbliżano się lub oddalano od wolności”. Ciągłe zaostrenie kar, łącznie z domaganiem się przywrócenia kary śmierci, było dotąd charakterystyczne dla prawicy. Populizm penalny był przez lata socjotechnicznym narzędziem PIS i Suwerennej Polski. Ale, jak widać, jest zaraźliwy.

A wracając do sprawy zgwałcenia i zabójstwa 25-letniej Lizy, mam nadzieję, że jej morderca, o ile jest poczytalny, poniesie najsurowszą karę. Grozi mu dożywocie. Nie trzeba zaostrenia prawa. ■



NIECH BĘDZIE POTĘPIONY

Skompromitowany abp Andrzej Dzięga
nie tylko nie poniósł konsekwencji za tuszowanie pedofilii,
ale i nie miał odwagi godnie odejść z urzędu

Andrzej Sikorski

W 2021 r. arcybiskup Monachium i Fryzngi kard. Reinhard Marx złożył na ręce papieża Franciszka rezygnację, uzasadniając to współodpowiedzialnością za katastrofę wywołaną nadużyciami seksualnymi popełnionymi przez przedstawicieli niemieckiego Kościoła, jak również traktowaniem ofiar. „W ten sposób być może uda mi się wystać osobisty sygnał nowego początku, nowego przebudzenia Kościoła, nie tylko w Niemczech”, napisał do Franciszka. Choć papież nie przyjął rezygnacji, polscy biskupi nie wzięli sobie do serca czynu niemieckiego hierarchy i nie zaryzykowali pójścia w jego ślady. A szkoda...

Demencja hierarchy

W sobotę 24 lutego br. nuncjusz apostolski w Polsce Antonio Guido Filipazzi zamieścił lakoniczny

komunikat, że papież Franciszek „przyjął rezygnację abp. Andrzeja Dzięgi z posługi arcybiskupa metropolity szczecińsko-kamieńskiego”.

Zaraz po tym w pożegnalnym liście do księży z archidiecezji hierarcha napisał, że przyczyną jego rezygnacji jest pogarszający się stan zdrowia. „Ostatnie pół roku to czas radykalnego osłabienia mojego stanu zdrowia. Dlatego jesienią stało się dla mnie oczywiste, że nadszedł także czas ustąpienia z urzędu. Ojciec Święty Franciszek przychylił się do mojej prośby i dzisiaj został ogłoszony fakt przyjęcia mojej rezygnacji”, stwierdził kłamliwie Dzięga, co wywołało powszechne oburzenie.

„Zasmuca nas i niepokoi, że przy ogłoszeniu rezygnacji do wiadomości wiernych oraz opinii publicznej nie podano, czy toczone przez władze kościelne postępowania kanoniczne w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej i diecezji sandomierskiej, dotyczące zaniedbań przez abp. Dzięgę

w sprawach oskarżeń duchownych o pedofilię, mają związek z odejściem hierarchy z urzędu arcybiskupa metropolity”, napisali w oświadczeniu były rektor KUL ks. Andrzej Szostek, były profesor KUL ks. Alfred Wierzbicki, dominikanin Maciej Biskup, były przeor i proboszcz w szczecińskim klasztorze, i drugi dominikanin, Tomasz Dostatni, publicysta i duszpasterz środowisk inteligenckich.

Intelektualiści kościelni musieli poruszyć sumienie ekscelencji Filipazziego, bo ten migiem zamieścił kolejny komunikat: „Odpowiadając na pojawiające się pytania, Nuncjatura Apostolska precyzuje, że decyzje związane z odejściem abp. Andrzeja Dzięgi z urzędu metropolity szczecińsko-kamieńskiego zostały podjęte w następstwie dochodzenia prowadzonego z ramienia Stolicy Apostolskiej w sprawie zarządzania diecezją, a w szczególności zaniedbań, o których mowa w dokumencie papieskim *Vos estis lux mundi*”.

Na odstonięciu pomnika Lecha Kaczyńskiego w Szczecinie obok abp. Dzięgi zasiadła czołówka polityków PiS: Marek Kuchciński, Mateusz Morawiecki, Beata Mazurek i Mariusz Błaszczak. 16 czerwca 2018 r.

Niezorientowanym w meandrach watykańskiej nomenklatury należy wyjaśnić, że chodzi o list papieski z 2019 r., w którym Franciszek określił m.in., jak należy postępować z biskupami tuszującymi przestępstwa pedofilii wśród księży. Na podstawie tego dokumentu kuria rzymska wszczęła wewnętrzne śledztwo przeciwko Dziędze. Badanych było kilka wątków nie tylko dotyczących tuszowania przestępstw pedofilii, ale też prawdopodobnie nadużyć w zarządzaniu archidiecezją szczecińską. Władze kościelne nigdy nie ujawniły szczegółów.

Pedofile pod ochroną

Wiadomo na pewno, że abp. Dzięgę obciąża sprawa ks. Andrzeja Dymera, założyciela Ogniska św. Brata Alberta dla trudnej młodzieży szkół katolickich, który przez wiele lat molestował i gwałcił chłopców. O tym, że Dymmer jest pedofilem, biskupi wiedzieli co najmniej od połowy lat 90. Alarmowali o tym duchowni, wstrząsające relacje składały w kurii ofiary. Jedną z nich był franciszkanin Tarsycjusz Krasucki, który w wieku 16 lat trafił do młodzieżowego ośrodka kierowanego przez Dymera. Już w 2007 r. „Gazeta Wyborcza” ujawniła,

uroczystościach, polował, pił, a nawet udzielał im ślubów.

Co prawda, na chwilę odsunięto go od pracy z młodzieżą i przeniesiono do innej parafii, ale szybko wrócił do task i w 2010 r. Dzięga mianował go dyrektorem prestiżowego Instytutu Medycznego im. Jana Pawła II w Szczecinie, w skład którego wchodziły szpital i kilka ośrodków pomocy społecznej hojnie finansowanych przez rząd PiS i spółki skarbu państwa. Pomimo wielu doniesień o nadużyciach seksualnych obrotnego księdza, Dymmer zarządzał

Gdy nuncjusz apostolski ogłosił, że papież przyjął rezygnację abp. Dzięgi, hierarcha napisał, że jej przyczyną jest pogarszający się stan zdrowia.

placówką aż do swojej śmierci w 2021 r. Ostatniego namaszczenia Dymmerowi udzielił oczywiście abp Andrzej Dzięga, który skutecznie chronił go przez ponad 10 lat. Na grobie pedofila umieszczono napis „Wychowawca młodzieży” (sic!).

„Uważam, że niestychana przewlekłość kościelnych procedur w sprawie ks. Andrzeja Dymera oraz brak odpowiedniego traktowania osób skrzywdzonych na wielu etapach tego postępowania nie mają żadnego usprawiedliwienia”, bił się w piersi prymas Polski abp Wojciech Polak. Prymas miał pewnie na myśli wspomnianego już Tarsycjusza Krasuckiego, który jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią Dymera tak mówił w rozmowie z red. Zbigniewem

krzywdę jako 17-letniego chłopaka, za którą nie przeprosił ani sprawca, ani przedstawiciele kryjących go struktur kościelnych? Czy tak trudno rozemnić w kościelnym trybunale, że ten ksiądz nadużywał swojej funkcji dla własnych korzyści seksualnych?”.

Za Dzięgą ciągnie się również sprawa z Sandomierza, gdzie był biskupem w latach 2002-2009. W 2006 r. do hierarchy zgłosił się 12-letni ministrant, który opowiedział, że był wykorzystywany seksualnie przez Józefa G., proboszcza

w Tarnobrzegu. Biskup nie powiadomił prokuratury, nie wszczął nawet postępowania kościelnego. Sprawca został przeniesiony do parafii w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie m.in. uczył dzieci religii w szkole podstawowej. Wkrótce po tym pedofil został mianowany kanonikiem kapituły kolegiackiej w Ostrowcu Świętokrzyskim. Jakby tego było mało, w kościelnych archiwach zaginęło nagranie rozmowy, na którym chłopiec zarejestrował wypowiedzi proboszcza potwierdzające jego zeznania. Dopiero w 2020 r. ks. Józef G. został tymczasowo aresztowany, nie tylko za molestowanie byłego ministranta, ale i za zastraszanie oraz nakłanianie fałszywych zeznań, korzystnych dla sprawcy. W 2021 r. księdza skazano na więzienie za oba przestępstwa. Abp Dzięga do końca wypierał się krycia pedofila. Jego rzecznik stwierdził, że gdy Dzięga „kierował diecezją sandomierską, nie było zgłoszeń w zakresie takiej sprawy i nie toczyło się tego rodzaju postępowanie”.

Abp Dzięga miał politycznych protektorów. Na jego imprezach gościli m.in. Beata Kempa i Joachim Brudziński, a prezydent Duda odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

że władze kościelne obchodziły się z wielebny pedofilem jak z jajkiem. Procesy kościelne były utajniane przed opinią publiczną i ofiarami, przedłużały się w nieskończoność, a Dymmer, zamiast zostać ukarany, piastował coraz ważniejsze stanowiska, podkreślając swoją znajomość z politykami PiS, z którymi pokazywał się publicznie na różnych

Nosowskim z katolickiej „Więzi”: „Od 28 lat żyję z tym piętnem. Od 16 lat trwają kolejne przesłuchania, wezwania, posiedzenia, badania, procesy – a każdy taki fakt to dla mnie kolejne upokorzenie... Kiedyś nawet prawie całą korespondencję sądową wrzuciłem do niszczarki, bo już nie chciałem z tym mieć nic wspólnego. Kto w tym wszystkim patrzy na moją

Protektorzy i przyjaciele

Jak to możliwe, że abp Andrzej Dzięga, któremu od lat zarzucano tuszowanie przestępstw pedofilskich księży, pozostał bezkarny? Wszak wysłanie go na zasłużoną i wygodną emeryturę trudno uznać za dolegliwość. Aby odpowiedzieć na to ▶

pytanie, należy prześledzić karierę hierarchy, który ma licznych wpływowych przyjaciół i protektorów.

Dzięga jest z wykształcenia prawnikiem kanonistą, doktorem habilitowanym, wieloletnim profesorem KUL. W latach 1992-1995 był kanclerzem kurii polowej, na czele której stał wówczas biskup polowy Sławoj Leszek Głódź (w 2021 r. ukarany przez Watykan za tuszowanie przestępstw pedofilskich). W 2002 r. papież Jan Paweł II mianował Dzięgę biskupem diecezjalnym sandomierskim. W 2009 r.

do „popularyzacji tradycji oręza polskiego, patriotyzmu i odwagi żołnierza oraz promocji pozytywnego wizerunku Sił Zbrojnych”.

W 2020 r. Dzięga został wybrany do Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski na miejsce swojego protektora, abp. Głódzia, który przeszedł na emeryturę. Obaj należeli do Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja, któremu przewodniczył metropolita gdański. Obaj też koncelebrowali w grudniu 2020 r. w Toruniu

Dominikanin Marcin Mogielski w liście otwartym do kurii w Szczecinie napisał, że ignorowanie żądań odwołania skompromitowanego hierarchy jest podłe i bezbożne.

Benedykt XVI zdecydował o przeniesieniu go do archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Także w 2009 r. Dzięga, choć już od dawna nie miał nic wspólnego z wojskiem, otrzymał awans na stopień pułkownika rezerwy. Decyzję podjął minister obrony narodowej Bogdan Klich na wniosek ówczesnego biskupa polowego Tadeusza Płoskiego, ale powszechnie wiadomo, że to Głódź załatwił Dziędze ten awans. Decyzję szefa MON odczytał gen. bryg. Janusz Bojarski, twierdząc, że Dzięga przyczynił się

mszę z okazji 29. rocznicy powstania Radia Maryja, podczas której kościelny oligarcha Tadeusz Rydzik nazwał bp. Edwarda Janiaka, oskarżonego o tuszowanie pedofilii w swojej diecezji, „współczesnym męczennikiem”, a przestępstwa wykorzystywania seksualnego bagatelizował w skandaliczny sposób, mówiąc: „To, że ksiądz zgrzeszył? No zgrzeszył. A kto nie ma pokus? Niech się pokaże”.

W 2021 r. Dzięga otrzymał Nagrodę im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia, przyznaną przez

Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa KUL „za wybitne osiągnięcia mające na celu szerzenie zasad katolickich w duchu »Deo et Patriae«” (Bogu i Ojczyźnie). Przewodniczącym zarządu tego stowarzyszenia jest ks. Mirosław Sitarz, obrońca ks. Andrzeja Dymera w karnym procesie kanonicznym i obrońca Dzięgi w zleconych przez Watykan sprawach dotyczących krycia pedofilii.

Oprócz sprzymierzeńców w Kościele abp Dzięga miał politycznych protektorów. Na organizowanych przez niego imprezach gościli liczni samorządowcy i posłowie PiS, m.in. Beata Kempa i Joachim Brudziński. W 2017 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych i upamiętnienia prawdy o najnowszej historii Polski, za działalność społeczną”. 15 stycznia 2023 r. Dzięga zorganizował w Wyższym Seminarium Duchownym w Szczecinie spotkanie opłatko-noworoczne dla 250 działaczy PiS. 22 czerwca 2023 r. hierarcha wspólnie m.in. z premierem Mateuszem Morawieckim i posłami PiS uczestniczył w hucznej uroczystości otwarcia fabryki polimerów w Policach. Kilka dni później m.in. z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim otwierał tunel w Świnoujściu. We wrześniu 2023 r. abp Dzięga w towarzystwie wojewody zachodniopomorskiego Zbigniewa Boguckiego, posłów PiS Leszka Dobrzyńskiego, Czesława Hoca i Michała Jacha poświęcił plac budowy centrum medycznego Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. Można by tak wymieniać bardzo długo...

Bulwersujące jest, że takie okazywanie czułości na linii Dzięga-pisowska władza odbywało się, gdy wobec arcybiskupa toczyło się już prowadzone przez Watykan postępowanie o tuszowanie pedofilii, wierni protestowali, żądając odwołania skompromitowanego hierarchy, o to samo apelowali duchowni. Dominikanin Marcin Mogielski w liście otwartym do kurii w Szczecinie napisał m.in.: „Ignorowanie nas i milczenie jest podłe i bezbożne. To niszczy Kościół i sprawia, że ludzie Wami gardzą”.

Andrzej Sikorski

Pomóż swoim mediom!



STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



prosi o wsparcie i pomoc dla naszych seniorów.

Aby wesprzeć działalność naszej organizacji poprzez przekazanie na konto SDRP 1,5% podatku dochodowego - należy wpisać w PIT-36 lub PIT-37 w sekcji „wniosek o przekazanie 1,5% podatku na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego” następujące dane:

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Zarząd Główny - NR KRS: 0000043110

Za każdy gest dobrej woli serdecznie dziękujemy.